

PANEL DYSKUSYJNY PT. „POLSKA GOSPODARKA: OSIĄGNIĘCIA, PORAŻKI I SZANSE ROZWOJOWE”

**z udziałem rektora Uniwersytetu Ekonomicznego
w Poznaniu prof. Mariana Goryni – jako
moderatora – oraz panelistów: prof. Tadeusza
Kowalskiego, prof. Andrzeja Matysiaka,
prof. Witolda Orłowskiego, prof. Ryszarda
Rapackiego, prof. Andrzeja Wojtyny, prof. Anny
Zielińskiej-Głębockiej i prof. Macieja Żukowskiego¹**

Poznań, 18 maja 2016 roku

Marian Gorynia: Dzień dobry Państwu. Nazywam się Marian Gorynia, jestem rektorem Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu.

Drodzy Państwo, obchodzimy Jubileusz 90-lecia naszej Uczelni i jednym z akcentów naukowych naszych obchodów jest dzisiejszy panel dyskusyjny. Bardzo się cieszę, że zaproszenie do udziału w nim przyjęło wiele osób. W pierwszej kolejności witam widownię. Cieszę się także z obecności grona siedmiorga Państwa profesorów zaproszonych do udziału w dyskusji. Pozwólcie Państwo, że krótko wprowadzę do panelu, przedstawię panelistów, a potem opowiem, o czym będziemy dyskutować i jak długo będą trwały poszczególne części.

Panelistów, którzy przyjęli zaproszenie do udziału w naszej dyskusji, przedstawię w kolejności alfabetycznej.

Pan prof. Tadeusz Kowalski – profesor nauk ekonomicznych z Katedry Konkurencyjności Międzynarodowej naszej Uczelni, redaktor naczelny „Economics and Business Review”.

Pan prof. Andrzej Matysiak – profesor nauk ekonomicznych pracujący na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu, absolwent naszej Uczelni.

¹ Przebieg dyskusji panelowej w języku angielskim został opublikowany w *Economics and Business Review* (nr 4/2016), zaś fragmenty w Biuletynie jubileuszowym z okazji 90-lecia UEP (nr 11/2016).

Pracował na UEP, więc można powiedzieć, że to w pewnym sensie *comeback* Pana Profesora.

Pan prof. Witold Orłowski – profesor ekonomii Politechniki Warszawskiej, główny doradca ekonomiczny PricewaterhouseCoopers w Polsce, doradca ekonomiczny prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, a także prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Kolejny znakomity gość to Pan prof. Ryszard Rapacki – Szkoła Główna Handlowa w Warszawie, ekspert ONZ (UNIDO, UNDP) i OECD w dziedzinie finansów publicznych i prywatyzacji.

Prof. Andrzej Wojtyła – profesor nauk ekonomicznych, kierownik Katedry Makroekonomii Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, członek Rady Polityki Pieniężnej w latach 2004–2010 i – jak większość z nas wie – znakomity recenzent.

Pani prof. Anna Zielińska-Głębocka, która jest kierownikiem Katedry Ekonomiki Integracji Europejskiej na Uniwersytecie Gdańskim, posłanka na Sejm V i VI kadencji, członkini Rady Polityki Pieniężnej w latach 2010–2016.

Pan prof. Maciej Żukowski, rektor elekt naszej Uczelni, prorektor ds. nauki i współpracy z zagranicą od 2008 roku, przewodniczący Zarządu Głównego Polskiego Stowarzyszenia Ubezpieczenia Społecznego.

Drodzy Państwo, konstrukcja dzisiejszego panelu jest niezwykle prosta. Chcielibyśmy, aby nasi paneliści odpowiedzieli na kilka pytań, z których główne koncentrują się na osiągnięciach, jakie polska gospodarka zanotowała po 1989 roku. Chcielibyśmy także usłyszeć odpowiedź na pytanie o porażki, niepowodzenia, jakie spotkały naszą gospodarkę. Następnie podyskutujemy o szansach rozwojowych.

Szanowni Państwo, a zatem najpierw o osiągnięciach. Nie będę robił długiego wprowadzenia i oceniał powyższych osiągnięć, ale – nie odbierając Państwu możliwości sformułowania autorskiej trzyminutowej wypowiedzi na ten temat – chciałbym dodać ewentualnie pytania pomocnicze, które Państwo uwzględnicie w swoich wypowiedziach. W jakim stopniu osiągnięcia zawdzięczamy prowadzonej polityce gospodarczej, czyli szerszej roli państwa, a w jakim są one wynikiem spontanicznych procesów? Jaka jest rola planów, które mieliśmy, np. planu Balcerowicza oraz Strategii dla Polski, którą przygotował Grzegorz Kołodko (nienazywanej co prawda planem Kołodki, ale pewnie można by tak mówić) w wygenerowaniu tych osiągnięć. Jak zrywy, których dokonaliśmy, przyczyniały się do osiągnięć, o których mówimy? I pytanie z pogranicza psychologii: Czy opisując osiągnięcia, wystarczy porównywać się z *benchmarkami*, których możemy nazywać rywalami, czy też należy uwzględnić poziom aspiracji, który również może stanowić punkt odniesienia?

Ryszard Rapacki: Odpowiedź na pytanie postawione przez moderatora spróbuję sformułować w dwóch krótkich punktach.

Po pierwsze – wyniki makroekonomiczne. Jako ekonomista jakościowy liczbami i rankingami zajmę się później. A zatem, jeśli chodzi o osiągnięcia, chciałbym Państwu przypomnieć, że przed rozpoczęciem procesu transformacji polska gospodarka była klasyfikowana na przedostatnim miejscu, jeśli chodzi o PKB na osobę wśród nowych państw UE z Europy Środkowo-Wschodniej (EŚW), a w całej grupie 27 krajów transformacji byliśmy mniej więcej w połowie. Dzisiaj, dzięki najszybszemu w tej grupie wzrostowi gospodarczemu, który zawdzięczamy chyba w połowie planom, a w połowie spontanicznej prywatyzacji i wybuchowi przedsiębiorczości, jak doniósł wczoraj Międzynarodowy Fundusz Walutowy – wyprzedziliśmy Grecję i zajmujemy już szóste od końca miejsce w Unii Europejskiej, a piąte w grupie nowych krajów członkowskich UE z EŚW.

Polska była najszybciej rozwijającą się gospodarką w regionie EŚW w okresie transformacji, także po 2007 roku, jako jedyny kraj w UE uniknęła recesji wywołanej skutkami globalnego kryzysu ekonomicznego. Nasz kraj był także jednym z liderów w procesie realnej konwergencji – w ciągu 26 lat odrobiliśmy 26 punktów procentowych dystansu rozwojowego do krajów „starej” Unii Europejskiej. To był zdrowy wzrost, bo oparty przede wszystkim na szybkim przyroście łącznej produktywności czynników wytwórczych, czyli TFP.

Po drugie – instytucje i warunki rozwojowe. Polska osiągnęła największe sukcesy w grupie nowych krajów członkowskich UE, jeśli chodzi o postęp czy szybkość zmian instytucjonalnych. W rankingu Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju wraz z Estonią jesteśmy liderami reform strukturalnych w dziewięciu obszarach, które wyodrębnia EBOR. Do tzw. *benchmarku* brakuje nam już tylko 15%, bo 85% dystansu rozwojowego – od planu do rynku – odrobiliśmy.

Andrzej Wojtyna: Zacznę od uwagi dotyczącej organizacji panelu. Alokacja czasu między osiągnięcia i porażki została dokonana symetrycznie, co napawa optymizmem w świetle rządowej opinii o Polsce w ruinie. Jeśli chodzi o osiągnięcia, za pierwsze z nich uznałbym zbudowanie dobrego modelu kapitalizmu w Polsce, aczkolwiek hybrydowego, eklektycznego. Łączy on elementy modelu kapitalizmu opartego na przedsiębiorczości, określanego czasem mianem modelu anglosaskiego, z opiekuńczymi funkcjami tzw. modelu kontynentalnego, co daje, w moim przekonaniu, całkiem dobrą mieszankę efektów. W dużej mierze było to możliwe dzięki przyjęciu Polski do Unii Europejskiej i prze-

prowadzonym reformom w procesie transformacji – nie tylko gospodarczej, ale także politycznej. Drugim osiągnięciem, do niedawna, było wyłączenie gospodarki z politycznej „wojny polsko-polskiej”, co zaowocowało stabilnym wzrostem gospodarczym. Udało się utrzymać stabilność makroekonomiczną i makrofinansową, aczkolwiek osiągnięcie, które sumarycznie jest określane jako „syndrom zielonej wyspy”, miało też pewne negatywne konsekwencje polegające na rozbudzeniu nadmiernych aspiracji, które będą rzutowały na przyszłość.

Anna Zielińska-Głębocka: Chciałabym kilka słów poświęcić finansom, dlatego że nie ma zdrowej gospodarki rynkowej bez dobrych finansów, i myślę, że ogromnym sukcesem było stworzenie zdrowego sektora bankowego, który przed transformacją w zasadzie nie istniał. To sektor, który „wybronił się” przed kryzysami występującymi w Europie i globalnie, charakteryzujący się względną stabilnością. Nie jest głęboki, co również jest czynnikiem pomocnym w „przejściach” na rynkach finansowych. Owa stabilność sektora bankowego w dużej mierze pozwoliła na utrzymanie dobrej kondycji gospodarki. Nie ma dobrej gospodarki bez zasilania kredytowego, dlatego w Europie kontynentalnej większość inwestycji jest finansowana ze środków kredytowych. My również w ten nurt się wpisujemy. Z tym związana jest druga bardzo ważna zmiana – utworzenie niezależnego banku centralnego. Uważam, że jest to ogromna korzyść naszej transformacji. Udało nam się pójść tym tropem, którym szły wszystkie kraje europejskie, tworząc niezależne instytucje: funkcjonalnie, personalnie, kapitałowo. To stworzyło bardzo ważną instytucję zaufania publicznego, jaką jest bank centralny, zwłaszcza że została przyjęta formuła polityki pieniężnej oparta na bezpośrednim celu inflacyjnym, co wpisuje się w tradycję europejską – pochodzącą z antypodów, ale przyjętą w traktacie z Maastricht. Ponieważ nasz bank centralny został włączony do Europejskiego Systemu Banków Centralnych, musiał się podporządkować wszystkim regułom prawnym. Co więcej, przez okres kryzysowy udało się utrzymać konwencjonalną politykę pieniężną, która nie wymagała niestandardowych instrumentów, jakimi posłużył się Europejski Bank Centralny czy System Rezerwy Federalnej. Konserwatywna polityka to zasługa kolejnych decyzji Rady Polityki Pieniężnej, które wpływały na stabilność finansową, dzięki czemu uniknęliśmy kryzysu bankowego. Polityka pieniężna wpisywała się bardzo pozytywnie w tzw. *policy mix*.

Witold Orłowski: Chciałbym powiedzieć o czterech głównych osiągnięciach, które przedstawię w logicznej kolejności. Oczywiście do każdego z tych osiągnię-

nić można by natychmiast zgłaszać również zarzuty i zastrzeżenia, które świadomie pozostawię do dyskusji w następnej części panelu. Będę mówić tylko o dobrych stronach tych działań, które zresztą w moim odczuciu mają znaczenie kluczowe.

Pierwszą sprawą jest stworzenie przez państwo warunków do rozwoju przedsiębiorczości, co symbolicznie przypiszę planowi Balcerowicza, choć chodzi o wszystkie tzw. reformy pierwszej generacji – stabilizację, liberalizację gospodarki, otwarcie na konkurencję, rozpoczęcie prywatyzacji. Myślę, że dalsze reformy, tzw. drugiej generacji, udawały nam się coraz mniej. W 1989 roku Polska była krajem, w którym nie dawało się racjonalnie prowadzić działalności gospodarczej. Kilka miesięcy później było to już możliwe. Czy państwo miało w tym wielką, czy małą zasługę? Z państwem w gospodarce jest jak ze zdrowiem we fraszce Jana Kochanowskiego, narzekamy na nie, gdy działa źle, nie zauważamy, gdy coś jest tak jak być powinno. Popatrzcie jednak Państwo na Ukrainę. Jeśli państwo nie działa, nie jest w stanie zapewnić fundamentów stabilności, uczciwości, przejrzystości reguł gry, nic się nie uda.

Druga sprawa to budowa instytucji rynkowych, od sektora finansowego poczynając. Całe prawo gospodarcze trzeba było tworzyć niemal od zera i dzisiaj strach pomyśleć, jak wiele błędów mogliśmy zrobić. Cudem ich uniknęliśmy.

Trzecie osiągnięcie to otwarcie gospodarki na świat. Polska gospodarka w 1989 roku była zamknięta. Nasz eksport w 1990 roku wynosił 12 mld dolarów. Dzisiaj wynosi 250 mld dolarów. To jest przykład tego, jak polska gospodarka się zmieniła, jak dołączyła do świata.

Ostatnia rzecz, efekt powyższego: wzrost PKB na mieszkańca, wydajności pracy na pracownika, zwłaszcza w przemyśle. Oznacza to dobre wykorzystanie zasobów pracy, które były dostępne w Polsce.

Andrzej Matysiak: Uważam, że największym osiągnięciem transformacji systemowej w Polsce jest skok cywilizacyjny, co jest oczywiste dla wszystkich tracących czas w kolejce „po szarość”. Fundamentem każdej cywilizacji są dobra materialne, od których zależy poziom i jakość życia indywidualnego i zbiorowego. Cywilizacja w szerszym znaczeniu obejmuje również kompetencje w sferze technologii i organizacji życia zbiorowego, czyli umiejętności praktyczne.

Pierwszym, w kolejności czasowej, skokiem cywilizacyjnym był szok towarowy, który był efektem liberalizacji systemu i zewnętrznej wymiennalności złotego. Dostęp do nowych, niedostępnych przez lata dóbr manifestował się wymianą sprzętu domowego i konwergencją stylu życia, a zwłaszcza ubioru, z Zachodem. Dzięki transformacji żyjemy dziś w cywilizacji samochodowej,

komputerowej i internetowej. Przez długi okres władze PRL skutecznie hamowały rozwój komunikacji indywidualnej, ale równocześnie nie było postępu w komunikacji zbiorowej. W związku z tym niewątpliwym sukcesem transformacji jest poprawa stanu infrastruktury (autostrady, obwodnice, drogi szybkiego ruchu) oraz modernizacja techniczna obiektów publicznych, w tym również tej Uczelni.

Pozytywnie należy również ocenić proces implementacji standardów europejskich w gospodarce i sferze publicznej (zwłaszcza norm bezpieczeństwa, higieny i jakości dóbr i usług).

Z najwyższym uznaniem należy się odnieść do działań na rzecz środowiska przyrodniczego, podejmowanych przez przedsiębiorstwa, samorządy terytorialne i konsumentów parków, rzek i jezior, chociaż jest jeszcze dużo do zrobienia w tej materii.

Maciej Żukowski: Szanowni Państwo, aby nie powtarzać, a dodać kolejny element, chciałbym się skoncentrować na jednej sferze, która jest elementem, ale też warunkiem „skoku cywilizacyjnego”. Chciałbym mówić o edukacji i o nieprawdopodobnej zmianie w tym zakresie, kapitale ludzkim. Nie byłoby konwergencji budowy gospodarki rynkowej, przemian instytucjonalnych, tych wszystkich osiągnięć, o których mówili moi przedmówcy, gdyby nie skok w zakresie edukacji. To jest element czasami niedoceniany w Polsce, a podziwiany zewnątrz (to zresztą dotyczy wielu sfer). Myślę zarówno o wymiarze ilościowym, jak i jakościowym. Wymiar ilościowy to wskaźniki skolaryzacji, które możemy bardzo różnie mierzyć. Wybiorę tylko jeden przykład, przyjmując takie miary jak w Strategii Europa 2020. Odsetek osób z wyższym wykształceniem w wieku 30–34 lata wynosi w tej chwili w Polsce 43,4%. Pobiliśmy większość państw europejskich. W ciągu niecałych 20 lat ten wskaźnik się potroił. W porównaniu z innymi krajami transformacji, ta zmiana w Polsce była znacznie większa. Od razu pojawia się pytanie: Ale co z jakością? Wyniki badania PISA wzbudzały w Polsce wyjątkowo małe zainteresowanie. Paradoksalnie akurat wtedy, gdy ogłoszono ostatnie wyniki badań PISA, w Polsce przetaczała się dyskusja nad systemem edukacyjnym w naszym kraju; krytyka, że w zasadzie wszystko należałoby zmienić. Tymczasem poza granicami naszego kraju stawiane jest pytanie: Jak to możliwe, że Polska dokonała tak ogromnego postępu? I znowu tylko jeden wskaźnik: redukcja najniższego poziomu kompetencji w zakresie umiejętności czytania i pisanie. Zaledwie w ciągu 12 lat nastąpiła poprawa z 23 do 10%. To jedna z najniższych wartości, a im mniejsza, tym lepiej. Podsumowując, dokonaliśmy wielkiego skoku w tym zakresie i jest to niewątpliwym sukces. Czy to zasługa procesu, czy zasługa

państwa? Jedno i drugie. Uwolnienie, liberalizacja stworzyły procesy i pęd do kształcenia, a za tym szły rozwiązania państwa, również instytucjonalne, w tym wielka reforma edukacji wprowadzona w 1999 roku.

Tadeusz Kowalski: Jak Panowie prof. Rapacki, prof. Wojtyna i prof. Orłowski podkreślali, pierwszy zestaw reform wprowadzony w 1990 roku zakotwiczył nas w gospodarce rynkowej. Pozostałe lata w znacznej części opierały się na autonomicznych reakcjach gospodarki na pakiet reform wprowadzony przez rząd Tadeusza Mazowieckiego i Leszka Balcerowicza. Proces transformacji uruchomiony został siłą sprawczą państwa, natomiast za istotną część efektów odpowiadały procesy dostosowawcze gospodarki. Rola formalnych strategii była ograniczona – z tej przyczyny, że były one zestawem celów bez instrumentarium, a ponadto ich realizacji towarzyszyła z reguły ostra krytyka poprzedników. Każde wybory zaczynaliśmy od „nowego” punktu wyjścia, a więc nie było ciągłości, która w ustabilizowanym państwie demokratycznym jest ważną wartością.

Istotnym osiągnięciem jest nasza pozycja w handlu zagranicznym. Nie tylko zwiększył się udział eksportu dóbr i usług w PKB, ale również zmieniła się struktura towarowa eksportu. Zmniejszyła się rola surowców i żywności, a o 10 punktów procentowych zwiększył się udział dóbr przetworzonych (SITC 5–8), które obecnie stanowią ponad 80% polskiego eksportu. Osiągnięte to zostało przy rynkowym kursie złotego i bez spójnej polityki wspierania eksportu. Jest to prawdopodobnie największe osiągnięcie sektora prywatnego i przedsiębiorczości w ostatnich 26 latach.

Podkreślam znaczenie dobrze zorganizowanego sektora bankowego – z bankiem centralnym na czele i ze sprawnymi bankami komercyjnymi. Powinniśmy być dumni z tego sektora również dlatego, że wsparcie fiskalne, które ten sektor otrzymał na początku okresu transformacji – by poradzić sobie ze złymi kredytami – było najniższe w Europie Środkowej.

Marian Gorynia: Szanowni Państwo, cieszymy się ze wszystkich sukcesów, które odnieśliśmy, ale przychodzi teraz czas na poruszenie tematu porażek, które zawsze trzeba dobrze zanalizować i wyciągnąć wnioski. Dlatego chcielibyśmy także powiedzieć o rzeczach, które nam się nie udały. Były przecież momenty, w których nie wypadliśmy najlepiej. Krytyka tego, co chwaliliśmy, rozpoczęła się już w momencie transformacji. Tym, którzy mogą nie pamiętać, przypomnę, że jednym z krytyków tzw. planu Balcerowicza był twórca Strategii dla Polski prof. Grzegorz Kołodko, który mówił o „przestrzeleniu” pewnych wyjściowych parametrów transformacji, w tym wysokości kursu walutowego. Zakładając, że jakieś porażki odnotowaliśmy, chciałbym postawić pytania po-

mocnicze: czy plan Morawieckiego może dla nas pełnić funkcje diagnostyczne (opisu, że nie wszystko się udało)? W planie wskazano pięć pułapek rozwojowych: niskie zarobki, wysokie koszty obsługi kapitału zagranicznego, pułapkę przeciętnego produktu, demograficzną i niewydolność systemu podatkowego. Drugie pytanie pomocnicze brzmi: Czy ewentualne porażki „zawdzięczamy” polityce gospodarczej, czy są one immanentnym elementem procesu rozwoju?

Witold Orłowski: Tak jak wspominałem, odniosę się do wymienionych powyżej sukcesów, aby wskazać to, co nie wyszło lub mogło pójść lepiej. Zacząłem od kwestii stworzenia warunków do rozwoju prywatnej przedsiębiorczości. Mimo niewątpliwych sukcesów warunki te mogły być lepsze. Czy polityka gospodarcza była optymalna? Na pewno nie. Czy na przykład przyjęty w roku 1990 kurs dolara był „przestrzelony”? Trudno odpowiedzieć. Wtedy było to zgadywanie, a główną obawą było, że jest to za mało. Czy prywatyzacja była przeprowadzona idealnie? Na pewno nie. Popatrzmy jednak na prywatyzację w innych krajach i zadajmy pytanie: czy u nas poszło gorzej niż gdzie indziej? Moim zdaniem lepiej. Ale nie ma też wątpliwości, że państwo mogłoby być sprawniejsze, skuteczniejsze. System ubezpieczeń społecznych nie został zreformowany od razu w 1990 roku, a potem już nie udało się tego zrobić. Wszystkie instytucje mogłyby działać lepiej, zwłaszcza publiczne.

Inna kwestia – otwarcie na świat. W planie Morawieckiego mówi się, że jesteśmy w pułapce średniego rozwoju. To dotyczy większości polskich firm, zwłaszcza w przemyśle przetwórczym, które są najczęściej poddostawcami, gdzieś w środku łańcucha wartości. Rocznie eksportujemy na kwotę 250 mld dolarów i teoretycznie jesteśmy wielkim eksporterem. Problemem jest to, że nie sprzedajemy pod własnymi markami. To prawda, ale to nie oznacza, że 20 lat temu można było osiągnąć w tym zakresie wiele więcej. Przypominam, że w całej Europie Wschodniej obroniła się tylko jedna wielka marka, Skoda – ale była to marka ze stuletnią tradycją. Pozostałe marki krajowe zniknęły.

Ostatnia kwestia – dochody Polaków wzrosły, ale jeszcze bardziej wzrosły aspiracje konsumpcyjne. Ludzie są sfrustrowani, uważają, że bardzo mało zarabiają. Przypominanie, że dawniej zarabiali jeszcze mniej, do młodych ludzi w ogóle nie trafia. Zresztą starsi też już zapomnieli. Ludzie nie porównują swojego obecnego życia z tym sprzed 30 lat, ale z obecnym życiem sąsiada. Podróżują po Europie, emigrują – a zatem porównują się z Anglikami, Niemcami. W rezultacie są bardziej sfrustrowani, niż byli 20 lat temu.

Andrzej Matysiak: Pierwsza porażka polskiej transformacji to spóźniona i nieudana reforma szkolnictwa wyższego, druga – utrwalanie podziału Polski

na Polskę A, B i C w sferze gospodarczej, mentalnej i politycznej. Konsekwencją tego stanu rzeczy jest niedobór kapitału społecznego, który determinuje zaufanie i współpracę. W demokracji liberalnej więzi horyzontalne tworzą kapitał społeczny, owocujący zaufaniem społecznym, solidarnością i bezinteresowną pomocą. Podzielałam pogląd Edmunda Mokrzyckiego, że „współczesny Polak ma skłonność do widzenia świata społecznego w kategoriach gry o sumie zerowej”. Wyjątkiem są gry grupowe, których celem jest oszustwo. Polska demokracja jest słabo zakorzeniona w społeczeństwie obywatelskim pomimo istnienia licznych organizacji pozarządowych. Próżnia społeczna i podział na My i Wy (czyli państwo i obywatele) utrwalają fasadowe samorządy gospodarcze i zawodowe, a także zmarginalizowane związki zawodowe i stowarzyszenia. Niepokojące są w związku z tym tendencje do centralizacji kompetencji władczych na rzecz polityków i urzędników. Jesteśmy dziedzicami egalitarystycznej świadomości z PRL i dlatego mamy „uczulenie” na nierówności dochodowe i majątkowe. Nie twierdzę jednak, że „owo” uczulenie jest bezpodstawne. Wręcz przeciwnie, nierówności społeczne są nadmierne, a ich źródłem jest zbyt elastyczny rynek pracy i nieskuteczny system w egzekwowaniu podatków. Niepożądaną konsekwencją tego stanu rzeczy jest również ubóstwo i jednocześnie niepełne wykorzystanie potencjału gospodarki, co dobitnie obnaża nieskuteczność polityki społecznej.

Maciej Żukowski: W dwóch słowach chciałbym powiedzieć o demografii i niskim zaufaniu, czyli znowu o kapitale ludzkim i społecznym, o którym mówił Pan prof. Matysiak. Naszą porażką jest demografia. Nie mam na myśli jedynie samej tendencji, ale to, że nie udało nam się przede wszystkim w żaden sposób tego spadku zatrzymać, a polityka społeczna nie potrafiła na to wyzwanie odpowiedzieć. Jak wspominał Pan prof. Orłowski, w zakresie polityki społecznej, ubezpieczeń społecznych wiele rzeczy się nie udało i są one skoncentrowane na wydatkach dla zupełnie innej grupy. Jest wyraźny przechył w stronę wydatków na emerytury. Reforma, która była spóźniona, dzisiaj jest cofana itd. Demografia jest naszym największym problemem i największym wyzwaniem. Świadomość jednak rośnie, a to dobrze.

Kolejnym problemem jest niskie zaufanie. Niskie zaufanie do państwa bazuje na niskim zaufaniu do innych. Oczywiście, da się to wytłumaczyć historią, dziedzictwem itd. Porażką jest natomiast to, że tak niewiele w tym zakresie udało nam się zmienić. Światowe badanie *World Values Survey* pokazuje, że w tym zakresie postęp jest minimalny; 80% respondentów deklaruje, że nie ma zaufania do innych. To bardzo negatywna podstawa dla wielu działań i wyjaśnienie wielu problemów, które mamy. Niestety, jest to ograniczenie na przyszłość. Chociaż

zaufanie do wielu instytucji, np. policji czy wojska, jest bardzo wysokie i nie niższe niż w innych państwach, to zaufanie do rządu jest bardzo niskie. To, niestety, porażka państwa i edukacji, a zarazem wyzwanie dla edukacji, mediów i polityki.

Tadeusz Kowalski: Chciałbym zacząć od dwóch ogólnych uwag. Z mojego punktu widzenia największą porażką jest polityczna manipulacja i wmówienie sporej części społeczeństwa, że po najlepszym okresie w naszej historii, po 26 latach sukcesów, Polska poniosła klęskę (teza wyborcza zwycięskiej partii: *Polska w ruinie*).

Drugą porażką – z potencjalnym skutkiem długofalowym, jest przerwanie w 2015 roku budowania podstaw racjonalności makroekonomicznej i mikroekonomicznej, rozumianej jako powszechna akceptacja związku między jakością pracy a sprawnością ekonomiczną i efektem ekonomicznym. W trakcie wyborów w 2015 roku stworzono ułudę, że na podstawie decyzji grupy politycznej można bez negatywnych konsekwencji ekonomicznych i finansowych skokowo poprawić warunki materialne sporej części społeczeństwa. Skutki tych populistycznych działań będą dotkliwe zarówno w sferze społecznej percepcji procesów gospodarczych, jak i w sferze finansów publicznych i zdolności konkurencyjnych polskiej gospodarki. Z punktu widzenia sektora biznesowego największym źródłem porażek jest to, co się dzieje w sferze instytucjonalnej. Patrząc na wyniki *Global Competitiveness Reports* z poprzednich lat, widzimy, że powtarzają się trzy, cztery obszary problemowe, tj. skomplikowane regulacje podatkowe, restrykcyjne prawo pracy, stawki podatkowe i niesprawna administracja publiczna. Są to cztery zobiektywizowane elementy otoczenia instytucjonalnego, które z punktu widzenia uczestników procesów gospodarczych istotnie utrudniają ich funkcjonowanie i rozwój. Podobne wyniki, szczególnie w zakresie oceny stanowionego prawa, wdrażania prawa i funkcjonowania podmiotów otoczenia instytucjonalnego, uzyskuję we własnych badaniach, które prowadzę od 1997 roku.

Patrząc na sektorowe porażki, należy podkreślić, że sektor publiczny i efektywny popyt pochodzący z sektora publicznego nie sprzyjały innowacjom. Niski poziom zaufania, o którym tyle mówimy, przełożył się na regulacje, w których w praktyce zamówień publicznych przeważa kryterium najniższej ceny. To tłumi skłonność i zdolność do innowacji krajowych przedsiębiorstw. Tę sytuację na etapie wykonawstwa dodatkowo pogłębia atmosfera nieufności w relacjach inwestor publiczny-wykonawca.

Ryszard Rapacki: Zasygnalizuję jedynie cztery hasła, w których podsumuję największe porażki polskiej transformacji. Porażki umiejscowiłbym w sferze

tw. czynników głębokich, bo to, co na powierzchni, zostało powiedziane w części dotyczącej osiągnięć. Nawiążę także do wątku, który pojawił się u Pana prof. Wojtyny, gdyż właśnie te cztery obszary zasługują na miano największych porażek.

Po pierwsze, jako kraj poruszaliśmy się szybko, ale trochę po omacku i bezrefleksyjnie. Nie udało nam się, czego dowodzą badania z zakresu ekonomii instytucjonalnej, zdefiniować i podjąć zorganizowanego wysiłku, aby dotrzeć do punktu, który nazwalibyśmy modelem kapitalizmu czy kształtem architektury instytucjonalnej. To rodzi określone skutki, o których – jeśli czas pozwoli – opowiem.

Po drugie, obserwujemy rosnącą skalę zawodności państwa, jeśli chodzi o jego funkcje rozwojowe i regulacyjne i dużą nierównowagę w tworzeniu przez nie dodatnich i ujemnych efektów zewnętrznych dla sektora prywatnego, z dużym przechylem w tę drugą stronę.

Po trzecie, w sferze makroekonomicznej wiele jest przykładów słabych stron, zaczynając od niskiej, utrzymującej się przez dziesięciolecia, innowacyjności polskiej gospodarki, poprzez tradycyjnie niską skłonność do oszczędzania (co chce zmienić wicepremier Mateusz Morawiecki), niską stopę inwestycji i wiele innych czynników.

Po czwarte, przez 26 lat nasz szybki postęp był oparty na nietrwałym typie konkurencyjności międzynarodowej, polegającym na imitowaniu. Ten z kolei opierał się na niskich kosztach pracy, niskich cenach, eksportowaniu towarów po stosunkowo niskiej cenie i niewielkiej zawartości wartości dodanej (w gałęziach niekoniecznie nowoczesnych), przy wykorzystaniu niezbyt wysoko wykwalifikowanej pracy.

Andrzej Wojtyna: Spróbuję spojrzeć szerzej na wskazany problem, nie dodając jednak nowych porażek. W moim przekonaniu problem nie polega na tym, że mamy pewne dziedzictwo transformacji, pewien bilans porażek i osiągnięć, który powinniśmy poprawiać. Ryzyko polega na tym, że możemy odwrócić cały dotychczasowy dorobek w zakresie poziomu życia i architektury instytucjonalnej. Dla mnie to jest główna porażka. Nie potrafiłszy stworzyć systemu zakotwiczenia i nieodwracalności reform instytucjonalnych, w tym również reform politycznych. Porażki i sukcesy występują zresztą we wszystkich krajach postkomunistycznych i na relatywną pozycję Polski trzeba spojrzeć z szerszej, międzynarodowej perspektywy. Warto przeanalizować artykuł Branko Milanovića w czasopiśmie Challenge, który podjął się tego zadania, przyjmując trzy kryteria oceny: tempo wzrostu, poziom rozpiętości dochodów i postęp demokratyzacji struktur politycznych. Polska jest w tym rankingu na

pierwszym miejscu na tle krajów, które często startowały w lepszych warunkach, a osiągnęły gorszy łączny poziom tych trzech wskaźników. Nasuwają się dwa pytania. Po pierwsze, dlaczego proces przechodzenia krajów Europy Środkowej i Wschodniej do gospodarki rynkowej nie przyniósł bardziej zadowalających rezultatów. Po drugie, dlaczego w Polsce, która osiągnęła akurat najlepsze rezultaty, znaczna część społeczeństwa nie jest nimi usatysfakcjonowana.

Odpowiedź musiałaby być bardzo długa. Chciałbym jedynie zwrócić uwagę na to, że w przypadku drugiej kwestii porażką okazała się edukacja społeczna, szczególnie zaś edukacja ekonomiczna. Kluczowe są tu cztery płaszczyzny:

1. Nauczyć studentów i szerzej społeczeństwo, że to, co jest dobre w wymiarze mikro, nie zawsze jest dobre w wymiarze makro i odwrotnie.
2. To, co jest dobre krótkookresowo, nie zawsze będzie dobre w długim okresie i odwrotnie.
3. To, co jest korzystne w ramach analizy równowagi cząstkowej, nie zawsze jest korzystne w ramach równowagi ogólnej.
4. To, co może się wydawać optymalne z punktu widzenia ekonomicznego, nie jest optymalne dla polityków i odwrotnie.

Jeśli chodzi o część diagnostyczną planu Morawieckiego, jest ona niewłaściwa i trudno ją zresztą w dokumencie jasno zlokalizować; zbyt ogólnie mówi się także o celach i narzędziach. Statystyki pokazują, że w czasie transformacji wzrost Polski wyniósł średnio 3,8%. Natomiast w jednym z wywiadów premier nieopatrznie powiedział, że jego zamysłem jest, aby tempo wzrostu było na poziomie 4%. Biorąc pod uwagę zagrożenia wynikające z demontażu całej struktury instytucjonalnej, dążenie do ewentualnego przyspieszenia tempa wzrostu o 0,2 pkt proc. nie jest na pewno wyrazem odpowiedzialności za państwo i gospodarkę.

Anna Zielińska-Głębocka: Bardzo wiele zostało już powiedziane. Z częścią wypowiedzi się zgadzam, z niektórymi nie, ale chciałabym dodać do dyskusji nowe elementy, które nie były jeszcze poruszane. W Polsce w okresie transformacji obudziła się przedsiębiorczość, w dużej mierze mała przedsiębiorczość. W moim przekonaniu porażką jest brak przedsiębiorczości średniej. W Polsce udział przedsiębiorstw średnich jest relatywnie mały, mniejszy niż w innych krajach. Jeśli chcielibyśmy porównać się z Niemcami, różnica między naszymi krajami jest ogromna. Gospodarka niemiecka sukces w tym zakresie zawdzięcza w dużej mierze właśnie średnim przedsiębiorcom, w których pojawia się innowacyjność, kreatywność. Nam, niestety, nie udało się wykreować ze start-upów, małych firm, własnej działalności gospodarczej takich firm, które byłyby motorami innowacyjności i wzrostu.

Nie udało nam się również wystarczająco zwiększyć stopy zatrudnienia. To dylemat, z którym będziemy musieli sobie poradzić, bo nadal polska stopa zatrudnienia jest dużo niższa niż w innych krajach europejskich czy w Stanach Zjednoczonych, szczególnie w porównaniu z krajami skandynawskimi. Polska zbliża się do poziomu 60%, natomiast Skandynawowie są już na poziomie 72–75%.

Działania, które zostały podjęte przez obecną władzę, np. program 500+, w moim odczuciu są mocno „przeskalowane”, dlatego że pomoc dla dzieci funkcjonuje wszędzie, natomiast nie jest to dobrze wyliczone i przemyślane pod kątem skutków. Część kobiet otrzymujących to wsparcie, moim zdaniem zbyt wysokie, wycofa się z rynku pracy i będzie nam brakowało tego ważnego czynnika, impulsu rozwojowego w Polsce.

Ponadto nie udało nam się zniwelować zróżnicowania regionalnego. To, co Pan Profesor mówił – „Polska A i B” – będzie ciążyło na naszym modelu rozwojowym i procesach migracyjnych, dlatego że część młodzieży z regionów słabo rozwiniętych wyjeżdża z kraju.

Marian Gorynia: Drodzy Państwo, powiedzieliśmy o osiągnięciach i porażkach. Zanim przejdziemy do kolejnej części dotyczącej szans, chciałbym zaangażować słuchaczy i przeprowadzić krótką sondę. Kto jest za tym, że to sukcesy przeważyły nad porażkami, proszę podnieść rękę. Kto z państwa uważa, że jednak porażki okazały się większe niż sukcesy? Są takie osoby, czyli mamy pole do rozmowy i dyskusji w tym obszarze.

Zamykamy teraz przeszłość i będziemy mówić o przyszłości. Jakie są szanse dla nas? Jakie są szanse rozwojowe dla Polski? Mówiąc o szansach, intuicyjnie myślimy od razu o zagrożeniach. Wybiegaliśmy już w przyszłość, mówiąc o tzw. planie Morawieckiego, więc zapytam: czy plan Morawieckiego dobrze definiuje nasze szanse rozwojowe? Przyszłością jest także waluta euro, do której wprowadzenia zobowiązaliśmy się, przystępując do UE, zatem ten temat również chciałbym zainicjować. Wreszcie Polska a Unia Europejska, Polska a świat. Popularna jest obecnie rekomendacja, że powinniśmy iść dalej z naszą zagraniczną ekspansją, bardziej dywersyfikować. Jakie jest Państwa zdanie na ten temat?

Tadeusz Kowalski: Szanse zależą od warunków w otoczeniu międzynarodowym oraz wewnętrznych, które ukształtują się w kraju. Jestem optymistą i wierzę, że w niedalekiej przyszłości powrócimy do elementarnej racjonalności gospodarczej. Trzy ważne źródła optymizmu z mojego punktu widzenia:

- zróżnicowana struktura gospodarki pozwalająca na elastyczne reagowanie na zewnętrzne wstrząsy,
- znaczne rezerwy wzrostu produktywności w sektorze przetwórstwa przemysłowego i pewnych usług publicznych i prywatnych,
- bardzo wysokie, a stosunkowo rzadko dostrzegane, rezerwy wzrostu produktywności w rolnictwie.

Produktywność polskiego rolnictwa na jednego zatrudnionego jest na poziomie niewiele wyższym od osiąganego np. na Ukrainie, tzn. dwa-, trzy-, a nawet czterokrotnie niższa na jednego zatrudnionego niż w Niemczech czy we Francji. Sektor rolny, który już obecnie znakomicie radzi sobie w eksporcie, ma olbrzymie rezerwy wydajnościowe. Oczywiście, sięgając po te rezerwy, nie unikniemy pewnych zmian społecznych na wsi i konieczności koncentracji własności wbrew zmianom instytucjonalnym, które zostały niedawno wprowadzone.

Poprawa produktywności stworzy szanse sprostania wymogom członkostwa w strefie euro. Oczywiście wejście do strefy euro jest decyzją polityczną i musi być oparte na silnym fundamencie sprawności gospodarczej. Obecnie tego fundamentu nie mamy. W kolejnych latach trzeba działać tak, by go stworzyć, nawet jeśli politycznie nie będziemy przygotowani do sprostania tej zmianie instytucjonalnej. Nasza przyszłość jest w Unii Europejskiej, w silnej integracji europejskiej, w pracach na rzecz wzmocnienia tej struktury. Polska przyszłość jest w dobrze zorganizowanej, sprawnej, zintegrowanej Europie.

Maciej Żukowski: Drodzy Państwo, mamy liczne rezerwy produktywności. Pani Profesor mówiła o rezerwach i wskaźnikach zatrudnienia. Rzeczywiście, nie tylko program 500+, ale także obniżenie wieku emerytalnego byłyby działaniem pod prąd w stosunku do tego, co należy zrobić, aby te rezerwy lepiej wykorzystać, zwłaszcza w kontekście trendów demograficznych. Mamy bogate zasoby kapitału ludzkiego, nie w pełni wykorzystane. Tu nawiązuję do mojego pierwszego punktu o przedsiębiorczości. Przytoczę jedno z moich ulubionych pytań z prestiżowego austriackiego pisma skierowanego do młodych: Co chcielibyście robić? Jaka jest wasza wymarzona kariera? Odpowiedź numer jeden w Austrii to kariera urzędnicza, wysoko w strukturze państwa. W Polsce odpowiedź numer jeden to własna firma. Aspiracje, o których wspomniano i które wyjaśniają wiele sytuacji politycznych, są także szansą rozwojową. Pozwolę sobie na studium przypadku: uczelnie wyższe i studenci zagraniczni. Są to ogromne szanse rozwojowe nie tylko dla uczelni, ale również dla kraju, bowiem w przyszłości będziemy mieć duże problemy z brakiem rąk do pracy. Te problemy możemy złagodzić, ale w tym momencie pojawia się, wspo-

mniana przeze mnie wcześniej, bariera braku zaufania. Większość młodzieży w ostatnich badaniach mówi, że chciałaby powrotu kontroli na granicach. Jeśli zatem ktoś miałby takie nastawienie zmieniać, to właśnie uczelnie. Nie ma lepszej metody integracji obcokrajowców niż poprzez studia. Przyciągając studentów, możemy się przyczynić do osłabienia problemów z brakiem rąk do pracy, które będziemy mieć w gospodarce.

Andrzej Matysiak: Każda prognoza, określająca szanse, zależy od warunków początkowych, działań zapowiedzianych przez rząd oraz warunków zewnętrznych wobec gospodarki. Najważniejsze są jednak warunki początkowe, ponieważ nawet bardzo mała ich zmiana może wywołać wielkie, nieplanowane skutki. Niestety, w tej chwili nie są one ostatecznie sprecyzowane, ponieważ nie można ich utożsamiać z realizacją wszystkich obietnic wyborczych PiS. Ich ewentualna realizacja oznaczałaby, jak się powszechnie sądzi, nadmierny wzrost długu publicznego w długim okresie. Jakkolwiek plan M. Morawieckiego nie ma jeszcze charakteru operacyjnego, to jednak jego założenia i cele stwarzają szansę na wyjście z pułapki średniego dochodu. Istniejący w Polsce system gospodarczy oraz struktura podmiotowa i przedmiotowa gospodarki nie stwarzają warunków wystarczających dla innowacji przełomowych. Polska gospodarka może być innowacyjna tylko wtedy, gdy stworzymy państwo innowacyjne. Bez finansowania badań naukowych przez państwo nie byłoby Doliny Krzemowej w Stanach Zjednoczonych, o czym przekonuje nas z powodzeniem M. Mazzucato w książce pt. *The Entrepreneurial State*. Państwo musi być inwestorem, gdy barierą w rozwoju śmiałych projektów innowacyjnych jest zjawisko znane z podręczników z ekonomii pod nazwą niekompletność rynków. W naszych warunkach może to oznaczać reindustrializację. Istotną jego funkcją jest inicjowanie i włączanie do realizacji programów inwestycyjnych rozproszonych i niewykorzystywanych kapitałów prywatnych. Sądzę, że takie zamierzenia i cele są zawarte w planie M. Morawieckiego. W przeciwieństwie do planu L. Balcerowicza, projekt M. Morawieckiego wymaga współpracy i zaangażowania wielu podmiotów z różnych sfer życia społecznego, a nie tylko milczącego przyzwolenia społeczeństwa.

Witold Orłowski: Nie tak dawno opublikowałem książkę pod nieco prowokacyjnym tytułem: *Czy Polska dogoni Niemcy?* Teoretycznie, gdyby wszystko poszło dobrze, w ciągu 25–30 lat moglibyśmy dogonić Niemcy pod względem PKB na głowę mieszkańca. Natomiast aby to osiągnąć, musielibyśmy bardzo wiele w Polsce zmienić. Kluczowymi obszarami wymagającymi zmian są:

- kapitał ludzki i społeczny,

- skłonność do oszczędzania,
- innowacyjność,
- przebojowość przedsiębiorstw.

Aby wzmocnić kapitał społeczny, niezbędna byłaby wielka reforma edukacyjna – i to obejmująca już najmłodsze dzieci. Powinniśmy także zreformować instytucje publiczne. No i promować wyższą stopę oszczędności. Pan premier Mateusz Morawiecki wyraża niezadowolenie, że jesteśmy uzależnieni od kapitału zagranicznego. Ale to naturalne, że kiedy nie ma kapitału krajowego, sięga się po kapitał zagraniczny. Mamy jedną z najniższych stóp oszczędności w Europie, zatem kapitał nie ma skąd „przyrastać”. Plan Morawieckiego jest piękny pod kątem haseł, ale wszystkie reformy prowadzone przez obecny rząd idą w odwrotną stronę niż te, które są wskazane w planie Morawieckiego. Niestety, nie da się realizować polityki, która ma inne cele niż działania. Uwaga Pana prof. Andrzeja Wojtyny, że to, co jest optymalne ekonomicznie, nie musi być optymalne politycznie, z punktu widzenia ekonomii politycznej jest doskonałym wyjaśnieniem w tej sytuacji.

Ostatnia sprawa – Polska a euro. Powiem tyle, że liczę na to, że na EURO wyjdziemy z grupy eliminacyjnej.

Anna Zielińska-Głębocka: Chciałabym powiedzieć o szansie rozwojowej, która wynika z silnego sektora usługowo-przemysłowego. Nie zgadzam się z diagnozą, że Polska potrzebuje reindustrializacji, dlatego że udział wartości dodanej wytwarzanej przez przemysł oscyluje na poziomie 18,5%, co UE traktuje jako *benchmark* w Programie Europa 2020. Z tym mocno powiązany jest sektor usług. To jest ten motor naszego silnego eksportu, którego nie powinniśmy psuć. W tej chwili na rynkach światowych konkuruje się dobrami i usługami, co jest naturalnie powiązane z sektorem przemysłowym. Bardzo zdziwiła mnie inicjatywa rządowa tzw. reindustrializacji przemysłu stocznioowego. Jestem z Pomorza i wiem, że kondycja przemysłu stocznioowego jest dobra i nie ma potrzeby odnawiać tego przemysłu, który „sam się odnowił” i w tej chwili zatrudnia 35 tys. osób. Jest w dobrej kondycji, bo nie produkuje masowo dla Związku Radzieckiego, co miało miejsce w przeszłości, tylko wyspecjalizowane statki (ogromny wkład know-how, technologii). Jest to nowoczesna dziedzina. Dlatego też, moim zdaniem, to nietrafiona diagnoza.

Dla nas szansą jest odbudowanie jakości instytucji. Niszcząc instytucje, niszczymy własne szanse rozwojowe. Nie możemy psuć jakości tego, co już zostało zbudowane. Jeśli nawet były niedostatki w tym zakresie, należy je poprawiać, ale nie niszczyć.

Andrzej Wojtyna: Ze względu na ograniczenia czasowe pozwolę sobie przedstawić w punktach pewne credo. W najbliższym okresie wyraźnie dominują zagrożenia. Szansę upatruję w tym, że nie dojdzie do trwałego odwrócenia dotychczasowych reform instytucjonalnych i potrzebnej restrukturyzacji, które się dokonały. Zagrożenia to:

1. Wyjście z Unii Europejskiej lub zmarginalizowanie w niej pozycji Polski.
2. Odejście od obecnego modelu kapitalizmu na rzecz kapitalizmu opartego na populizmie makroekonomicznym, na nadmiernej mikroekonomicznej roli państwa, centralizacji decyzji ekonomicznych i związane z tym postępujące upolitycznienie gospodarki.

Z tego rodzi się kolejne zagrożenie:

3. Destabilizacja makroekonomiczna i finansowa, a to z kolei grozi zamachem na niezależność Narodowego Banku Polskiego.

Główny dylemat z zakresu ekonomii politycznej dotyczy tego, czy krytykować rząd za obietnice wyborcze, czy chwalić. Dla ekonomisty jest jasne, że należy chwalić rząd za to, że tych obietnic nie realizuje. Dla polityków wygląda to inaczej, gdyż w jakimś stopniu są zakładnikami złożonych w kampanii obietnic. Dzisiaj w mediach słuchałem rozmowy z premierem Mateuszem Morawieckim, który mówił, że 80% Polaków jest za obniżeniem wieku emerytalnego, a to oznacza, że trzeba go obniżyć. Pokazuje to, że krótkoterminowe korzyści polityczne są dla wicepremiera zdecydowanie ważniejsze od długookresowych skutków ekonomicznych.

4. Jaki czynnik, inny niż członkostwo w strefie euro, może wyzwolić konieczny proces kontynuacji reform i restrukturyzacji? Nie widzę takiego czynnika. Moim zdaniem, to właśnie decyzja o przystąpieniu byłaby tym potrzebnym krokiem, który zwiększyłby prawdopodobieństwo nieodwracalności dorobku transformacji, a także umocnienie naszej pozycji w Unii Europejskiej. Dylemat jest podobny do tego w tzw. zakładzie Pascala dotyczącym istnienia Boga. Jeśli mianowicie strefa euro, a nawet UE, rozpadnie się, to dzięki podjętym reformom będziemy mocniejsi i lepiej przygotowani do funkcjonowania jako niezależna gospodarka. Jeśli natomiast unia przetrwa i dojdzie do szybszej integracji w ramach strefy euro, to dzięki już teraz zapoczątkowanym reformom nie będziemy w przyszłości potrzebować wieloletniego okresu dostosowawczego, aby stać się jej członkiem.
5. Pułapka średniego poziomu rozwoju to w moim przekonaniu upraszczający skrót myślowy. Jak wiemy, temat wzrostu gospodarczego jest dużo bardziej skomplikowanym procesem i wymaga zdecydowanie głębszej analizy, niż zrobiono to w „Planie Morawieckiego”.

6. Kolejne zagrożenie to stopniowy wzrost prawdopodobieństwa wystąpienia scenariusza greckiego. Udało nam się przegonić Grecję pod względem PKB na jednego mieszkańca, ale nie wiemy, na jak długo. Jeśli nie utrzymamy dyscypliny budżetowej, a płace będą rosły szybciej niż wydajność pracy, to możemy mieć podobny kryzys. Duże znaczenie będzie mieć też to, jak zareaguje kurs walutowy. Jeśli utrzyma się stabilnie, pojawi się ryzyko scenariusza spirali deflacyjnej. Jeśli kurs ulegnie deprecjacji, pojawi się prawdopodobieństwo scenariusza stagnacyjnego połączonego z inflacją, czyli przypadki à la Brazylia czy Turcja.

Ryszard Rapacki: Szanowni Państwo, wczoraj w katedrze skończyliśmy z kolegami pisać artykuł będący wynikiem badań nad przebiegiem realnej konwergencji. Na tej podstawie sporządziliśmy trzy scenariusze ilościowe dalszego możliwego przebiegu ścieżki konwergencji. Pan Profesor Orłowski wspomniał o doganianiu Niemiec, a ja będę mówić o doganianiu średniej dla krajów UE-15. Spośród trzech wspomnianych scenariuszy dwa są optymistyczne, natomiast trzeci z nich jest ostrzegawczy i dość pesymistyczny. Pierwszy scenariusz jest czystą ekstrapolacją dotychczasowych ścieżek wzrostu w Polsce, w krajach transformacji i w unijnej piętnastce. Bardzo chciałbym, aby się spełnił, bo wynika z niego, że za 16 lat osiągniemy średni poziom dochodu UE-15 na mieszkańca według parytetu siły nabywczej. Drugi wariant, na połę ekstrapolacyjny, oparty jest na prognozach krótkoterminowych licznych organizacji międzynarodowych – od Banku Światowego, przez Komisję Europejską do MFW. Zakłada on nieco niższe tempo wzrostu, na poziomie 3,6% do roku 2060. Według tego scenariusza, jeśli tempo to utrzyma się w przyszłości, dogonimy średnią dla UE-15 za 20 lat. Na koniec, niestety, scenariusz ostrzegawczy i bardzo pesymistyczny, za którym kryją się założenia analityczne dotyczące m.in. demografii, gasnącego tempa wzrostu łącznej produktywności czynników wytwórczych i tzw. hybrydy instytucjonalnej, jaką jest Polska z licznymi ambiwalencjami instytucjonalnymi i brakiem komplementarności instytucji. Według tego scenariusza będziemy doganiać Europę Zachodnią przez 30 lat, a począwszy od 2044 roku nastąpi odwrócenie trendu konwergencji i będziemy powiększać lukę; osiągniemy maksymalnie 84% średniej unijnej.

II CZĘŚĆ PANELU Z UDZIAŁEM PUBLICZNOŚCI

Marian Gorynia: Szanowni Państwo, proponuję kilkanaście minut na dyskusję, komentarze, zadawanie pytań.

Janusz Tomidajewicz, Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu: Chciałbym odnieść się do wypowiedzi Pana prof. Tadeusza Kowalskiego, który w części dotyczącej porażek zwracał uwagę, że odczucia społeczne nie są tak optymistyczne, jak wynika z podsumowania sukcesów dokonanego przez panelistów. Warto się zastanowić, dlaczego te odczucia nie są tak optymistyczne. Otóż, przy wielu bardzo korzystnych wskaźnikach makroekonomicznych liczonych z uwzględnieniem wartości średnich mamy znaczne grupy społeczne, które w procesie rozwoju nie uczestniczą albo biorą udział w minimalnym stopniu. W wielu kwestiach posługujemy się wielkościami średnimi, a tak naprawdę powinniśmy posługiwać się wielkością modalną. Średnia, mediana zawyżają szereg wielkości w porównaniu z wielkością modalną. Poza tym dla odczuć społecznych bardzo ważna jest grupa będąca w tych najniższych decylach 1–2–3, bo to ona świadczy o rzeczywistym postępie, rozwoju społecznym i gospodarczym. To jest chyba najpoważniejsza porażka naszych procesów transformacyjnych, że tak duża grupa osób nie skorzystała na tych procesach i nie odniosła korzyści. Z tej przyczyny przyszłość naszego rozwoju w wielu kwestiach stoi pod znakiem zapytania.

Chciałbym także odnieść się do kwestii wejścia do strefy euro. Otóż strefa euro jest polityką pieniężną prowadzoną na poziomie Unii Europejskiej czy strefy euro. Polityka gospodarcza w ogóle zawiera w sobie politykę pieniężną i politykę ekonomiczną. Tworzenie strefy euro powoduje, że układ polityki gospodarczej w UE staje się układem kulawym: silna polityka pieniężna na poziomie zintegrowanej UE, brak silnej polityki gospodarczej na tym samym poziomie. Jeśli nie przeprowadzi się reformy przywracającej równowagę, będzie to wciąż system źle działający. Nie warto.

Marian Gorynia: Dziękuję Panie Profesorze. Ponieważ Pan prof. Kowalski został wymieniony w wypowiedzi, oddaję głos Panu Profesorowi.

Tadeusz Kowalski: Bardzo dziękuję za uwagę. Rzeczywiście, zróżnicowanie dochodowe i majątkowe jest duże w Polsce, ale jest na podobnym poziomie w stosunku do innych krajów transformacji. Nie umiem tego wyjaśnić inaczej jak strukturalnymi warunkami wyjściowymi, które zostały odziedziczone i z którymi musieliśmy się zmierzyć. Pojawia się inny problem: czy te obiektywne zróżnicowania, z którymi także mają do czynienia np. Estończycy, Litwini czy Węgrzy, uda się skorygować w Polsce, czy narzędzia, które są wdrażane przez nowy rząd od końca października 2015 roku, cokolwiek zmienią poza fiskalną redystrybucją dochodów? Zgadzam się, że strefa euro bez federalizmu fiskalnego jest niedokończonym projektem i dlatego powiedziałem, że

przyszłość Polski jest w głęboko zintegrowanej Unii Europejskiej, przez co rozumiem dodanie silniejszej, skoordynowanej polityki fiskalnej do istniejącej w ramach unii gospodarczo-walutowej jednolitej polityki pieniężnej. Uważam, że integracja regionalna, której przykładem jest Unia Europejska, jest racjonalną odpowiedzią na wyzwania współczesnej fazy globalizacji.

Jacek Silski, Wielkopolski Związek Pracodawców Lewiatan: Chciałbym odnieść się do wypowiedzi Pani Profesor, z którą zgadzam się w kwestii utraty osób na rynku pracy w ostatnich latach. Wiemy, że z powodu braku instrumentów w zakresie polityki rodzinnej w Europie Zachodniej polityka ta poniosła klęskę, cała Europa jest w defensywie, bo współczynnik dzietności 1,3 nie daje nam szans na utrzymanie takiego poziomu rozwoju gospodarczego. Wydaje mi się, że projekt europejski ostatnich 50 lat nie zdał egzaminu. Dobrze, że zarówno poprzedni rząd, jak i ten obecny myśli w dłuższej perspektywie niż tylko najbliższych 5, 6 lat. Patrząc w przyszłość, wiemy, że musimy zapewnić dzietność w Polsce. Co robić, aby było lepiej? Każdy z nas może sam sobie odpowiedzieć na to pytanie: ile ma dzieci, ile dzieci mają nasze dzieci i jak odnosi się to do perspektywy gospodarczej.

Drugim tematem, który chciałem poruszyć, jest reindustrializacja. Wydaje mi się, że Europa już zrozumiała, iż wyprowadzanie przemysłu nic nie da, bo z tradycyjnym przemysłem wiążą się określone przychody. Jeśli produkujemy volkswagena od początku (od projektu badawczego do produktu końcowego), mamy bardzo dobrą wydajność. Natomiast kiedy jesteśmy tylko montownią, wydajność na pracownika jest ograniczona.

Kolejna kwestia to innowacyjność. W ostatnich dwudziestu kilku latach państwo nie wspierało innowacyjności. A jak należałoby ją wspierać? Trzeba spojrzeć na programy gospodarcze Niemiec z lat 50., 60. i 70. Niemcy poprzez system podatkowy wspierali wydatki na eksport i innowacyjność. Natomiast polski mały lub średni przedsiębiorca, który bez sukcesu zainwestuje w innowacyjność, zostanie ukarany. Dlatego pewne zachowania małych, średnich przedsiębiorców w ostatnich 20 latach wynikają z określonej rzeczywistości.

I na koniec usługi. Czy wiecie Państwo, co dzieje się z dyrektywą usługową? W tym, w czym jesteśmy najlepsi, wprowadza się ograniczenia. W tym, w czym kraje starej Unii są silne – finansach, ubezpieczeniach – jest wolność. Dlatego też polski eksport w najbliższych latach może się z tymi ograniczeniami spotkać.

Absolwent Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu: *Ad vocem* Pana prof. Tomidajewicza. Dużo mówi się o Unii Europejskiej, o unii walutowej, euro

i o tym, że Polska prześcignęła Grecję pod względem PKB na jednego mieszkańca. Natomiast Grecja kilkadziesiąt lat temu prześcignęła nas. Zatem to, że my dzisiaj prześcignęliśmy Greków, z czegoś wynika. Z czego? Grecja przez pewien czas rozwijała się bardzo dynamicznie, około 2000 roku szybciej niż średnia unijna. Przestała się rozwijać w momencie wejścia do unii walutowej. Badając wskaźniki tempa wzrostu krajów, które weszły do unii walutowej, w relacji do tych krajów, które do unii walutowej nie weszły, zauważa się, że średnia jest niższa wśród tych krajów, które do unii walutowej weszły. Pomijam kwestię porównania tempa wzrostu krajów strefy euro w stosunku do innych części gospodarczych świata, np. Stanów Zjednoczonych, Indii, Chin, bo wtedy strefa euro wygląda bardzo mizernie. Jeśli myślimy o wejściu do strefy euro, powinniśmy obserwować, jak inni korzystają z tych owoców, o których nam się cały czas mówi. Sądzę, że ten owoc nie jest do końca taki, jakim się go przedstawia.

Paweł Śliwiński, Katedra Finansów Międzynarodowych Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu: Zakładam, że pytanie, które zadam, będzie przewrotne. Po 25 latach transformacji 35% aktywów systemu bankowego jest w rękach polskich przedsiębiorstw, za 50% produkcji przemysłowej odpowiadają polskie przedsiębiorstwa, a eksport jest w 33% tworzony przez polskie firmy. Czy te dane statystyczne to sukces, czy porażka? Czy z tym związane są szanse, czy zagrożenia? I czy mówiąc coraz więcej o konwergencji, powinniśmy mówić nie o PKB *per capita*, ale o PNB *per capita*? Czy ta szklanka jest do połowy pełna, czy do połowy pusta?

Piotr Nowakowski, Novol: Proszę Państwa, dzisiejsza dyskusja toczy się raczej w sferze teoretycznej, odbiega od bieżącej praktyki, która jest w strefie mikro, ale przecież makro składa się z mikro. Chciałbym Państwu powiedzieć, że w okresie 25 lat transformacji mikro było piękne, miało szanse rozwinąć się mimo wszystkich występujących utrudnień. Obserwowałem to na przykładzie własnej firmy. W roku 1990 była to firma regionalna zatrudniająca kilkanaście osób. Warunki, które wtedy istniały w Polsce (i poza nią), dały nam szansę, aby się rozwinąć. Dzisiaj jesteśmy firmą, która sprzedaje na 50 rynkach świata i zatrudnia 1000 osób, z czego 800 w Polsce. Gdyby nie było właściwych warunków, stosunek plusów do minusów nie był dodatni, firmy mikro nie byłyby w stanie się rozwinąć. Jestem przekonany, że bilans jest pozytywny.

Absolwent Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu: Mam pytanie do Pana prof. Andrzeja Wojtyny. Czy Pana zdaniem Unia Europejska przetrwa

w sytuacji, gdy jest to struktura wielonarodowa? Czy struktura, w której jest wiele narodów, nie jest skazana na rozpad? I pytanie do Pana prof. Orłowskiego: Czy warto w szkołach podstawowych, na uczelniach wyższych promować patriotyzm gospodarczy? W jaki sposób mógłby się on przejawiać? Mam też dodatkowe pytanie do Pana prof. Wojtyny z zakresu społecznej odpowiedzialności biznesu. Jest Pan Profesorem członkiem rady nadzorczej – w jaki sposób przejawia się wspomniana społeczna odpowiedzialność biznesu?

Włodzimierz Dymarski, Katedra Polityki Gospodarczej i Samorządowej Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu: Chciałbym nawiązać do kryzysu gospodarczego, w związku z tym mam dwa pytania. Pierwsze z nich do Pana prof. Rapackiego. Czy gdyby Polska w 2007 roku była już w strefie euro, nasza gospodarka zdołałaby przejść przez kryzys gospodarczy? Drugie pytanie z zakresu polityki fiskalnej. Między 2008 a 2010 rokiem deficyt Polski wzrósł dwukrotnie, do 7,9%. Złamano żelazną zasadę unijną. Po dwóch latach było ponownie 3,9%. Czy Państwo podzielacie opinię, że ten krótkotrwały świadomy wzrost deficytu uratował Polskę przed recesją i znacznie większym deficytem później?

Tomasz Cemel, absolwent Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu: Siła polskiej gospodarki przez lata transformacji wyszła przede wszystkim z umiejętności ludzi biznesu. Obserwuję rozwój firm rodzinnych i jestem spokojny, że te firmy będą umiały odnaleźć się w przyszłości. Mamy w Polsce grupę przedsiębiorców średniej klasy, którą trzeba promować, również za granicą. Ważny jest wspomniany już brak zaufania do instytucji publicznych, do państwa, z którym trzeba się zmierzyć. Ponadto pozostaje pytanie, jak kształcić młode pokolenie na zdrowych i bezpiecznych dla wszystkich podstawach. Podkreślę jeszcze to, co powiedziała już Pani Profesor: bez zdrowego systemu bankowego Polska na pewno nie byłaby dalej.

Marian Gorynia: Proszę Państwa, nasz czas powoli dobiega końca. Oddaję głos panelistom na podsumowanie i odniesienie się do wszystkich kwestii.

Witold Orłowski: Jak sami Państwo słyszeliście, coraz więcej słów padało na temat strefy euro, od której żartem uciekłem po pytaniu moderatora. Czy Polska uniknęłaby recesji w 2009 roku, gdyby miała euro? Pewnie nie, mielibyśmy krótkotrwałą recesję, ale z kolei nie byłoby problemu kredytów we frankach szwajcarskich. Tak już jest z posiadaniem euro: coś się zyskuje, coś się traci. Nie mając euro, mieliśmy większą krótkookresową elastyczność

polityki gospodarczej, ale gdybyśmy mieli euro, byłibyśmy za to mniej zmartwieni tym, co może się w Polsce wydarzyć w najbliższych latach.

Nie ma wystarczająco dużej próby statystycznej, żeby można było powiedzieć, że kraje będące w strefie euro radzą sobie gorzej, a te, które w niej nie są, radzą sobie lepiej. Ewidentnie kraje południa Europy, od Grecji poczynając, zrobiły potężny błąd. Kapitał dostępny w strefie euro został wykorzystany na konsumpcję, a zabrakło ostrożnej polityki fiskalnej i regulacyjnej, która to zahamowałaby.

Odpowiem jeszcze na pytanie dotyczące patriotyzmu gospodarczego. Czy należy go uczyć? Tak, ale w mojej opinii powinno to być nauczanie młodych ludzi, żeby zakładali firmy, rozwijali je, byli dumni, że promują polskie produkty, że z polskimi markami wychodzą w świat. Natomiast patriotyzm gospodarczy nie oznacza zachęcania do kupowania gorszych samochodów tylko dlatego, że są z Polski, ani dokładania do kopalni, bo musimy być dumni z tego, że mamy węgiel w Polsce.

Andrzej Matysiak: Jestem zaniepokojony, że w dzisiejszym panelu mówimy o wroście gospodarczym, a nie o rozwoju zrównoważonym. Wydaje mi się, że elity polityczne i naukowe nie traktują poważnie zagrożeń klimatycznych. Ciągłe myślimy w schemacie starego paradygmatu, że wzrost gospodarczy, bez względu na to, jaki ma wpływ na środowisko, jest pożądanym.

Maciej Żukowski: Chciałbym odnieść się do kwestii, którą podniósł prof. Tomidajewicz. Miarą oceny postępu jest to, jak zmienia się sytuacja najgorzej usytuowanych i mnie takie patrzenie również jest bliskie. Można powiedzieć, że obiektywne wskaźniki pokazują poprawę. Na szczęście w ostatniej dekadzie nierówności dochodu w Polsce spadły. Są one na średnim poziomie unijnym (prawie wartość Niemiec) i jest wyraźna poprawa w tym zakresie. Natomiast percepcja najgorzej usytuowanych odbiega znacząco od wskaźników obiektywnych. To jest także jedno z wyjaśnień tego, co dzieje się w polityce. System podatkowy w tym wypadku również ma znaczenie.

Drugi ważny temat, który został poruszony, to dzietność. Dwukrotnie pojawiła się teza, że rozwiązaniem jest wzrost dzietności w Polsce, a nie imigracja. W mojej ocenie nie można tego tak stawiać. Dzietność, opieka instytucjonalna, wspieranie łączenia funkcji, czyli pracy zawodowej i funkcji rodzicielskiej, oraz wspieranie równości kobiet i mężczyzn jest kluczowe, ale nie zamiast imigracji. Głosy osób cieszących się, że imigracja to nie nasz problem, są niepokojące, krótkowzroczne i nie ma to nic wspólnego z wartościami chrześcijańskimi. To nasze nastawienie jest tutaj podstawą.

Ostatnią kwestią, którą poruszę, jest budownictwo i jego wspieranie w kontekście dzietności, ale nie tylko – także jako koła zamachowego gospodarki. Tutaj mamy jeszcze duży potencjał do wykorzystania.

Tadeusz Kowalski: Chciałbym się odnieść do *przewrotnych* pytań Pana prof. Śliwińskiego. Przytoczone dane statystyczne odzwierciedlają, skąd przyszliśmy. Trudno sobie wyobrazić tempo zmian, którego doświadczyliśmy, bez udziału kapitału zagranicznego. Jeśli popatrzymy na inne kraje, które spóźniły się ze zmianami i rozpoczęły je dopiero w latach 90., ta struktura jest zupełnie podobna. Rozumiem obiektywny mechanizm tego procesu i nie martwi mnie to, o ile sprawnie pobieramy podatki.

Jeśli chodzi o pytanie dotyczące patriotyzmu, ja rozumiem patriotyzm jako konieczność, a nawet przyjemność płacenia podatków, szczególnie lokalnych. Jeżeli Pan ma na myśli przyjemność czerpaną z dzielenia się swoją nadwyżką, to tak rozumiany patriotyzm jest ważnym składnikiem naszych zachowań.

Doktor Włodzimierz Dymarski zadał pytanie dotyczące euro i elastyczności polityki fiskalnej. Patrząc na przypadek Słowacji, zobaczymy, że miała krótkotrwałe hamowania, ale potem tempo przyrostu było bardzo wysokie. Testem na zdolność danej gospodarki do sprostanienia wymogom strefy są możliwości reakcji sektora przedsiębiorstw na zewnątrz negatywne wstrząsy popytowe i popytowe. To właśnie zdolność adaptacyjna przedsiębiorstw w połączeniu z rozważną polityką fiskalną powinna być podstawą dalszych działań na rzecz umacniania konkurencyjności gospodarki.

Ryszard Rapacki: W podsumowaniu przedstawię kilka krótkich refleksji. Wzrost gospodarczy to tylko powierzchnia zjawisk i wierzchołek góry lodowej. Zgadzam się z Panem prof. Matysiakiem, że ważne jest to, co znajduje się pod tą powierzchnią.

Krótką uwagę do wypowiedzi Pana prof. Tomidajewicza, z którą się solidaryzuję. Przywoływany już dzisiaj Branko Milanović przeprowadził badanie dla krajów socjalistycznych w latach 80. Jeśli chodzi o skalę nierówności dochodowych, Polska o kilka długości wyprzedzała pozostałe kraje socjalistyczne. W roku 1988 współczynnik Giniego w Polsce wynosił 28, podczas gdy w Czechach i na Słowacji 19. Dzisiaj wynosi on w Polsce 30, a w tych dwóch krajach – ok. 25. Dystans do innych krajów transformacji pod tym względem w Polsce się zmniejszył, mimo że nierówności dochodowe i majątkowe we wszystkich krajach posocjalistycznych wzrosły.

A teraz dwa najważniejsze pytania: Grecja a sprawa Polski i euro a sprawa Polski. Ma tu zastosowanie łacińska maksyma *post hoc, ergo propter hoc*

wskazująca na często popełniany błąd logiczny: następstwo zdarzeń w czasie niekoniecznie oznacza przyczynowość, szczególnie w przypadku Grecji czy tzw. krajów GPS (Grecja, Portugalia, Hiszpania), które przystąpiły do unii monetarnej, mimo że *ex ante* nie spełniały kryteriów optymalności obszaru walutowego. To jest jedna z przyczyn, dla których później sobie nie poradziły. Uważam, że gdyby Polska była w strefie euro już w 2007 roku, nie mielibyśmy możliwości amortyzacji szoków asymetrycznych poprzez deprecjację waluty krajowej, ale może moglibyśmy dokonać wewnętrznej dewaluacji. Poza tym szczęśliwie się złożyło, że tuż przed kryzysem mieliśmy obniżkę podatków i słabiej rozwinięty sektor bankowy. Oprócz tego, że sama strefa euro nie spełnia naszych marzeń i oczekiwań jako kandydata do przyjęcia wspólnej waluty, my także nie spełniamy wszystkich warunków członkostwa. Wypełniamy kryteria *explicite* (nominalnej konwergencji), formalnie nałożone przez traktat z Maastricht. Przeprowadziłem ostatnio badania gotowości Polski do przyjęcia euro w świetle kryteriów optymalności obszaru walutowego i okazuje się, że co prawda robimy duże postępy, ale ani nie spełniamy kryteriów *implicitie* podobieństwa struktur gospodarczych czy synchronizacji cyklu koniunkturalnego, ani też instytucjonalnie nie jesteśmy jeszcze przygotowani do tego, żeby poradzić sobie z szokami asymetrycznymi.

W tym kontekście krótko wspomnę o zależności, którą nazywam *intertemporal trade-off*. Istniejący w Polsce rynek pracy jest coraz bardziej elastyczny – m.in. mamy najwyższy w UE wskaźnik elastycznych form pracy, tzw. umów śmieciowych. Z punktu widzenia trwałości naszej przewagi komparatywnej, konkurowania w strefie euro, jest to zła wiadomość. Elastyczny rynek pracy w krótkim okresie ułatwia co prawda absorpcję szoków asymetrycznych poprzez tzw. wewnętrzną dewaluację, ale na dłuższą metę stwarza zagrożenie utraty dotychczasowej przewagi konkurencyjnej opartej na niskich kosztach i cenach, gdyż w firmach stosujących elastyczne formy zatrudnienia nie podejmuje się szkoleń ani nie inwestuje się w badania i rozwój, czyli w innowacyjność.

Andrzej Wojtyna: Czy przeszkadza mi, że tylko 35% aktywów systemu bankowego jest w rękach polskich przedsiębiorstw? Nie, jeśli wciąż dokonuje się proces konwergencji i wzrasta zakres i jakość usług bankowych.

Jeśli chodzi o pytanie dotyczące mojego członkostwa w radzie nadzorczej, byłem kilka lat tzw. niezależnym członkiem rady w banku BNP Paribas, a potem przez około rok członkiem rady nadzorczej w Sygma Banku. Najbardziej zaskoczyła mnie wysoka jakość pracy wyższego i średniego szczebla menedżerów banków, podporządkowywanie się wszystkim regulacjom KNF-u.

Tak więc w moim odczuciu komentarze dotyczące eksploatacji Polski przez zagraniczny kapitał nie są prawdziwe.

Czy przetrwa Unia Europejska jako struktura wielonarodowa? Mam nadzieję, że tak. Jeśli natomiast nie przetrwa, nie chciałbym, aby Polska była jednym z najważniejszych jej grabarzy. Jest niekorzystna zbieżność sytuacji polegająca na tym, że dyskusja nad Brexitem może być dla naszych władz pretekstem, by pozytywnie oceniać pragmatyczne podejście Brytyjczyków do kosztów uczestnictwa w UE, a jednocześnie pomniejszać płynące stąd korzyści.

Jeśli zaś chodzi o euro, to do głosów moich poprzedników dodam przykład Słowacji. Dobrze jest mówić o Grecji, ale pamiętać należy o tym, że losy kraju zależą nie tylko od członkostwa w strefie euro, ale i od wielu innych czynników. Łączenie kryzysu w Grecji tylko z wejściem do strefy walutowej to budowanie mitów i półprawd ekonomicznych przynoszących wiele szkód w życiu publicznym. Popatrzmy na wspomnianą przeze mnie Słowację, która jest w strefie euro, a bilans korzyści i kosztów ma zupełnie inny niż Grecja, choć przystąpiła do unii w trudnym okresie kryzysu. Popatrzmy też na przykład Łotwy. Łotysze mieli walutę powiązaną z euro, którą mogli zdeprecjonować, ale mądrze uznano, że trzeba przejść okres trudnej wewnętrznej dewaluacji i nie rezygnować z przyjęcia euro. Jesteśmy zatem otoczeni przez członków strefy euro, oprócz Czech, które zawsze miały o 1–2 punkty niższą rentowność obligacji. I te nowe kraje członkowskie radzą sobie całkiem dobrze. Pomyślmy też, czy jesteśmy w stanie zbudować wszystko własnymi siłami. W czasie kryzysu spowolnienie tempa wzrostu gospodarczego u nas, na tzw. zielonej wyspie, było z poziomu 7% do 1,3–1,4%, czyli też było bardzo silne. Podczas jednej z konferencji w Warszawie przedstawiłem na podstawie literatury 13 argumentów przeciwko tezie, że pozostanie poza strefą euro, w takiej sytuacji jak Polska, umożliwia wykorzystanie własnego instrumentu w postaci kursu walutowego. A u nas ciągle dominuje mit, że własna waluta potrafi nas obronić przed wszelkimi zagrożeniami.

Czy przekroczenie dopuszczalnego deficytu budżetowego w czasie kryzysu było wskazane? Uważam, że tak. Aczkolwiek nie zgadzam się z innymi decyzjami ministra Rostowskiego, np. dotyczącymi OFE.

Anna Zielińska-Głębocka: Na temat euro już bardzo dużo powiedzieliśmy. Dodam tylko, że strefa euro nie jest optymalnym obszarem walutowym. Była to inicjatywa również polityczna i w związku z tym więcej kryteriów musi być brane pod uwagę. W okresie rozpatrywania wejścia Polski do strefy euro nie spełnialiśmy kryteriów z Maastricht, a także kryterium Mundella – woli

politycznej. Trzeba jednak powiedzieć, że strefa euro odrobiła swoją lekcję, bardzo się zmieniła, wprowadzono wiele inicjatyw instytucjonalnych, ograniczono dowolność w polityce fiskalnej. Natomiast kryzys był w dużej mierze wywołany przez niezależną politykę krajów członkowskich, które „rozbuchały się” w polityce fiskalnej i nie potrafiły dyscyplinować swoich finansów. Moim zdaniem, Polska powinna przynajmniej pracować nad projektem przystąpienia do strefy euro. Nie musimy podawać terminów, ale nie powinniśmy porzucać tego projektu.

Dużo rozmawialiśmy o kapitale społecznym, o wartościach. Oczywiście to jest problem, który dotyczy Polski w bardzo dużym zakresie. Kapitał społeczny, zasady działania, umiejętność współpracy, pokonywanie nieufności są problemami, z którymi musimy się uporać jako społeczeństwo. Im więcej o tym będziemy mówić i im więcej tych tematów wprowadzimy do edukacji, tym bardziej ten proces wychowawczy zaowocuje za parę lat.

Jeśli chodzi o własność zagraniczną, gdybyśmy posiadali dużo oszczędności krajowych, nie potrzebowalibyśmy kapitału zagranicznego. Stopa oszczędności w Polsce nigdy nie była wysoka (dziedzictwo PRLu), więc musieliśmy skorzystać z kapitału zagranicznego. W tej chwili kapitał już jest międzynarodowy, a globalizacja doprowadziła do tego, że nie ma już ściśle narodowego kapitału. Moim zdaniem, ten kapitał nam pomógł, a nie zaszkodził.

Jeszcze słowo o sektorze przemysłowym. Cechą rozwoju sektora przemysłowo-usługowego jest oparcie się na globalnych łańcuchach wartości. Problem tkwi w poprawie jakości kraju w *global value chains* – w tym, by więcej dodać wartości dodanej. To oznacza więcej kapitału ludzkiego, więcej technologii, wydajności pracy. Jesteśmy w sieciach dostaw niemieckich, francuskich, holenderskich, co jest dla Polski korzystne. Trzeba jednak podnosić tzw. *upgrading* wartości dodanej i oby nam się to udało.

Marian Gorynia: Szanowni Państwo, zmierzamy do końca naszego spotkania, które możemy uznać za bardzo udane. Czy Państwo, jako widzowie, uważanie spotkanie za udane? [duże brawa] Bardzo dziękuję panelistom [duże brawa] i Państwu za udział.